

POLSKA

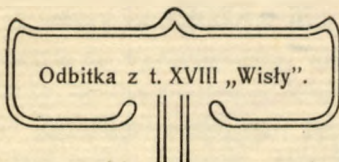
W WYOBRAŹNI GIEOGRAFÓW ŚREDNIOWIECZNYCH

I WARTOŚĆ

PODAŃ ŚREDNIOWIECZNYCH DLA NAUKI DZISIEJSZEJ.

NAPISAŁ

ERAZM MAJEWSKI.



Odbitka z t. XVIII „Wisły”.



WARSZAWA.

Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Nowy-Świat 34.

1905.

Nr. 874.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Января 1905 года.



911 : 93/94 : 914.38

I.

Dla umysłów dzisiejszych wydaje się rzeczą trudną do pojęcia, żeby przed kilku jeszcze wiekami cała północna połowa Europy, zaludniona przez te same ludy, które dziś światu przewodniczą, mogła być pod względem geograficznym znaną ówczesnemu światu uczonemu tylko tyle, ile dziś dla nas nie już wewnątrz Afryki, lecz chyba kraje podbiegunowe. A jednak tak było. Nie mówię już o starożytności, bo to byłoby łatwiejsze do wyrozumienia, ale nawet w średniowieczu, aż po wiek XV-ty, ogólna znajomość krajów, położonych na północ od Dunaju i na wschód od Renu, była tak słabą, że każdy geograf (jeżeli tak nazwać można autorów, którzy pojęcia geograficzne rozpowszechniali) inaczej, a zawsze błędnie, oznaczał linje brzegów morskich, wyspy, góry i rzeki. Każdy z nich inaczej także rozmieszczał ludy tu zamieszkałe i niemal każdy inaczej je nazywał. Najgrubsza nieświadomość, chwiejność na każdym niemal punkcie geografii i etnografii — odznaczają wszystkich znawców przedmiotu, nie wyłączając najwybitniejszych. Dość powiedzieć, że wówczas niegorzej przedstawiano nawet Azję i Afrykę, a przecież zarysy tych obszarów ziemi dopiero w ostatnich paru stuleciach naprawdę nieźle zostały poznane.

Celem niniejszego bezpretensjonalnego szkicu jest uprzytomnienie czytelnikowi, w najogólniejszych zarysach, stanu ogólnych wiadomości geograficznych o kraju naszym oraz najbliższym jego sąsiedztwie w wiekach średnich. Najłatwiej zaś tego dopniemy, stawiając przed oczy czytelników szkicowe kopje map ówczesnych, jako wie-

rzetelnych a już nielicznych świadków ówczesnego stanu wiedzy, przechowywanych po niektórych bibliotekach jako rzadkości.

Ze starożytnych autorów najlepiej przechowały się do naszych czasów tylko przeróbki Ptolemeusza i dróżników rzymskich. Rozpatrując się w tych pomnikach geografii starożytnej, przekonywamy się, że znajomość Europy północnej, zamiast zwiększać się, zaciemnia się tylko z biegiem czasu do tego stopnia, że porównywanie krajobrazów, nakreślonych przez starożytnych, ze średniowiecznymi wskazuje na spaczenie a nawet zupełny zanik tych skąpych wiadomości, które już dawniej, dzięki wyprawom wojennym i dość rozległym stosunkom handlowym, posiadała głęboka starożytność o krajach Północy. Pomieszano więc w średniowieczu przedewszystkim miary odległości, komentowano dawniejszych pisarzy bez najmniejszej dbałości o dobre ich zrozumienie, przekręcano nazwy, do błędów starych dodawano nowe i t. d. Skutkiem podobnej nieścisłości i, powiedzmy śmiało, braku przygotowania naukowego wytworzył się taki zamęt, że żadna już okolica ziemi nie była chociażby ze względną dokładnością wymierzona i we właściwej proporcji przedstawiona. Wymownem tego świadectwem są ówczesne mapy i odtworzenia map i tekstów starożytnych.

Nasuwa się pytanie: do czego może się przydać studjowanie tych map bałamutnych? Poza ciekawością czysto teoretyczną poznania dziejów geografii daje ona ten doraźny pożytek, że wobec braku ścisłych wskazówek o dawnej znajomości naszego kraju i wogóle Europy północnej porównywanie ich prowadzi do lepszego zrozumienia i właściwego oceniania wszelkich tekstów i wiadomości historycznych, pochodzących z owych wieków. Na teksty owe i wiadomości powołują się wciąż i przy lada sposobności różni badacze przeszłości i z każdej wzmianki o ludach lub stosunkach ich wzajemnych korzystają, niby z dowodów najwiarogodniejszych, a przedewszystkim jakoby jasnych. Tymczasem z prostego przeglądu owych map możemy zrozumieć, do jakiego stopnia dawniejsze określenia są mętne. Dopiero na tle wiedzy geograficznej, a właściwie kartografji, przedstawi się nam we właściwym świetle przyczyna niesłychanej chwiejności w wyjaśnianiu doszłych do nas wiadomości starożytnych i średniowiecznych, oraz niemożność objaśnienia wieści półbajecznych i ułamkowych o ludach zamieszkujących Europę północną i wschodnią, jako też i różnice ogromne wśród nowożytnych komentatorów w wykładaniu dawnych podań.

Najjaskrawszymi błędami wieków średnich usiłują niektórzy historycy dzisiejsi popierać a bodaj nawet dowodzić słuszności dogodnych dla nich twierdzeń i zbijać niedogodne. Czytelnik domysli się łatwo, że mam tu na myśli spory o miejsce pobytu i narodowość tych lub owych szczepów i plemion, wspomnianych przez starożytnych oraz średniowiecznych pisarzy. Spojrzawszy dopiero na szereg naszych map, zrozumiemy, że nie można przywiązywać wagi do twierdzeń, opartych niemal wyłącznie na tak kruchej podstawie. Czy można np. twierdzić, że „Giermanja“, pojmowana *etnograficznie* rozciągała się w starożytności od Renu do Wisły? Gdzie na to dowody? Nie w przedwiekowych opisach geograficznych, ciemnych i sprzecznych. Gdzie panuje taka gruba nieznajomość kraju i jego granic, jak tu widzimy, czy może być mowa o większej pewności pod względem etnograficznym? Mapy te, razem czy też z osobna wzięte, to sfinks milczący. Mówi on o szczegółach tylko to, co się komu podoba powiedzieć przez jego paszczę kamienną. A jednak historycy wmawiali w nas długo, że nic nie stwarzają, nic nie wymyślają, lecz tylko mowę sfinksa wiernie podają. Zgodzićby się można było i na tę wiarę i na to obstawanie przy ścisłości podań średniowiecznych, choć byłaby to, bądź co bądź, jakaś metoda, lecz czemuż ci sami uczeni, przyjmując z dobrą wiarą wiadomości etnograficzne średniowiecznego świata i osłaniając swe twierdzenia o istnieniu lub nieistnieniu całych szczepów i ludów powagą świadków minionego stanu rzeczy w Europie, czemu nie wierzą sfinksowi wtedy, gdy jasno i uporczywie pokazuje, że półwyspu Jutlandzkiego wcale nie ma? Czemuż mu nie wierzą, że Skandynawji w starożytności nie było wcale, lub była tylko w postaci małej wyspy? Czemu sprostowali tak gruntownie zarysy dawniej przedstawianej Europy północnej, że nic nie zostało z dawnego obrazu? Jeżeli zgadzamy się wszyscy na to, że tylko gruba nieznajomość Europy północnej oraz wschodniej była przyczyną dawnych fałszywych pojęć geograficznych, dlaczego upierają się w uznawaniu innej kategorii również niejasnych określeń starożytnych oraz średniowiecznych i przypisują im znaczenie nienaruszalnych i niewątpliwych pewników? Czemu popełnia się jeszcze nowe błędy, przyczepiając do dawnych, bałamutnych i nic nie mówiących określeń nowe jakieś ich znaczenie i wykłady, bez względu, że te dawne określenia inną bez wątpienia treść zawierały?

Skoro geografowie uznali błędność pojęć geograficznych, niechże i historycy przestaną upierać się przy traktowaniu błędów

etnograficznych średniowiecznych i starożytnych w taki sposób, jak gdyby to były wiadomości, nieulegające wątpliwości. Ileż to talentu i bystrości umysłu zużyto już w celach pseudo-naukowych, aby, operując starami tekstami, wyczytać z nich właśnie to, czego w danym celu ktoś potrzebował, oraz aby usunąć w cień lub zdyskredytować znowu to, co jest niedogodnym! Czy taka robota może być nazwana prostowaniem ścieżek nauki? czy może być wogóle nazwana nauką? A jednak taka nauka w dziełach historyków XIX-go wieku płynie szerokim strumieniem, wywołuje spory, najeżone erudycją, i namaszczone powagą bezpodstawne komentarze. Mnie się zdaje, że w epoce, w której wszystkie umiejętności wyzwoliły się z pęt scholastycznych, w dziedzinie historyczno-etnograficznej tkwimy jeszcze w metodzie badań czysto średniowiecznej.

II.

Za ilustrację słów powyższych wystarczy nam przejrzenie kolejne kilku map, skreślonych według pojęć najlepszych geografów z różnych epok średniowiecza. Dla okazania ich we właściwym świetle poprzedzę je dwiema takimiż mapami, ilustrującemi wiadomości starożytnych. Można będzie porównać słaby postęp, a nawet w pewnej mierze cofnięcie się wiedzy geograficznej u tych autorów, na których pewna szkoła historyków opiera nieraz ważne etnograficzno-geograficzne twierdzenia.

Zacznijmy od najstarszego, od Herodota.

Herodot. „Dzieło Herodota z Halikarnasu, spisane około roku 430 przed Chr., jest najdawniejszym i najznakomitszym źródłem naszych wiadomości o Scytji“ (Dziedusz. 171). W licznych podróżach swoich niewątpliwie dotarł on do Olbji przy ujściach Bohu (Borystenesu i Hypanisu). Znany mu był cały świat ówczesny, ale do najmniej znanych należało bez żadnej wątpliwości całe wnętrze Europy, nie mówiąc już nic o jej Północy, która znacznie jeszcze później i długo pozostała zupełnie nieznaną. Herodot wiedział tyle tylko, że na Północy, za Isterem (Dunaj) żyli koczownicy Syginowie, a dalej Hyperborejczycy. Z gór europejskich wiedział o górach Haimos (Balkany), o Karpatach i Alpach (Ombrici), z rzek północnych słyszał tylko o Erydanie (Wiśle?), wpadającym do Oceanu Północnego (Baltyku). Ścisłe narysowanie mapy podług wskazówki i pojęć Herodota jest zadaniem niewykonalnym dlatego, że pomiary jego nie mają niezbędnych cech stałości. Mierzy on odległości na dni pochodu lub

żeglugi morzem, czy rzekami. Mimo to, wiadomości Herodota są zawsze bardzo wiarogodne, i z autorem tym winien się rachować badacz odległych stosunków etnograficznych. Nie poruszając odleglejszych Scytów, o których Herodot ma stosunkowo sporo wiadomości, wypada mi nadmienić choć w kilku słowach, w jaki sposób Herodot charakteryzuje ludy, żyjące w pobliżu naszego kraju. O Agatyrach mówi, że są plemienia trackiego, że byli najłagodniejszymi i nosili wiele złota na sobie. Żyli we wspólności żon. O Neurach, mieszkających na wschód od Agatyrów mówi, że byli koczownikami i należeli do Scytów. Androphagi (Ludożercy), pasterze stepowi, nie znali ani praw, ani sądu; poza nimi rozciągało się pustkowie. Naród bogobojny Iysych Agrympeów żywił się wyłącznie sokiem drzew. O nieznanym kraju północnym krążyły w świecie starożytnym niesłychane baśni, przeplatane tu i owdzie promykami jakiejś prawdy, jak np., że w głębi Scytji powietrze jest pełne piór (śnieg) i niepodobna ani iść dalej, ani wiedzieć, co się tam dzieje. Nie wiadano nawet, czy kto mieszkał za środkowym choćby Dunajem, a więc w Europie północno-zachodniej. Wiedzano to tylko, co Trakowie opowiadali kupcom greckim, że niepodobna od tej rzeki pójść na północ, gdyż rozległe puszcze zamieszkują tam pszczoły. Przywozili też oni stamtąd Grekom i Etruskom miód i воск. Herodot słyszał o wielkiej rzece, z której pochodził bursztyn, uchodzącej do Oceanu na północy, zwanej przez Greków Erydanem. Nie słyszał jednak o tym, żeby kto tę rzekę widział na własne oczy. O Hyperborejach miał bajeczne i zupełnie niejasne wieści; słyszał że mieszkają poza krainą zjadliwych pszczoł i poza wieczną śnieżycą; góry Rypejskie oddzielały ich od reszty świata. Uprawa roli stanowiła ich wyżywienie, ćwiczyli się nieustannie w muzyce i żyli w wiecznym pokoju i sprawiedliwości, a czcili słońce i księżyc. Ponieważ przez ich kraj płynęła rzeka bursztynodajna, niema wątpliwości, że owemi Hyperborejczykami Herodota był lud porzeczy Odry i Wisły.

Hekateus. Hekateusz z Abdery nazywa Bałtyk morzem Amalchijskim. Do tego morza wpada wielka rzeka bursztynodajna, którą nazywa Karambicydą. Naprzeciw jej ujścia, o dzień żeglugi, jest wyspa Eliskoja (okolice Gdańska?), zamieszkała przez Karambików; mieszka tu naród sprawiedliwy, cieszący się wieczną wiosną i odprawiający wieczne nabożeństwa. Gdy lody puszczały na wiosnę, znajdowano na wybrzeżu bursztyn.

Strabo (około narodz. Chr.). Granice państwa Rzymskiego były najbliższymi obszarów Polski za Strabona. Mimo to znajomość tych okolic niewiele postąpiła. Strabo nie był nigdy na tych ziemiach, głównym źródłem jego wiedzy geograficznej był Eratostenes, a zapewne i Agrypa. Prawi on o krajach, leżących na północ od Isteru i na wschód od Renu, popełniając mnóstwo najgrubszych błędów. Wyprowadza on Giermanję na widownię, ale została ona tak niejasno ograniczona i tak jest rozległa, że niektórzy starzy komentatorowie rozciągali ją aż po Don. Ponieważ jednak wiemy, że nikt do owych czasów z Zachodu nie przekroczył nawet Elby na wschód, przeto przypisywanie Strabonowi pojęć tak rozszerzonych jest błędem. Należy bodaj rozumieć, że Giermanję Strabona ograniczała od wschodu Elba, bo to, co on o Giermanji mówi, nie może być rozciągane na krainy, o których wówczas nic nie wiadano, prócz przestarzałych baśni z czasów Herodotowych, bezkrytycznie powtarzanych i przekręcanych.

Pomponius Mela (41 r. po Chr.). Mapy jego nie znamy, odtwarzano ją tylko na podstawie tekstu. Jest to geograf jeszcze mniej krytyczny od Strabona. Powtarza on stosunki z przed kilku wieków jako współczesne sobie, korzystając z Herodota i innych. Zobaczmyż, jak się w jego umyśle przedstawiała nasza część Europy. Giermanja jego, ograniczona z jednej strony Renem i Alpami, stykała się od wschodu z Sarmacją, która się zaczynała na porzeczu Wisły. Była to puszczyna pełna rzek, moczarów i gór. Poza ujściem Elby wiedział coś o zatoce Gdańskiej (*Codanus sinus*) z mnogimi wyspami. Tu mieszkali Cymbrowie i Teutonowie, a także Hermjonowie. O Sarmatach wie, że handlowali bursztynem, i pierwszy dowiedział się o prawdziwym imieniu Wisły (*Visula*). Wybrzeży jednak Bałtyku nie znał. Wisłę poczytywał poniekąd za granicę Europy, gdyż za nią zaczynała się Scytja, zaliczana wówczas do Azji.

Mela płacze i zaciemnia rzeczy, dawniej lepiej znane. Hyperborejczyków np., których poznaliśmy z poprzednich autorów, mieści na północy, ponad górami Ryfejskimi, z których wypływa Tanais, wpadający do morza Kaspijskiego. W ich kraju dzień i noc trwają już po 6 miesięcy. Mimo to, opis ich przypomina dawnych szczęśliwych, sprawiedliwych i długowiecznych Hyperborejów Herodota.

Na bajecznych, nieznanych wyspach (które muszą być po części przynajmniej wyspami Duńskimi), umieścił równie bajeczne ludy. Mieszkańcy wyspy Oenae jadają tylko jaja ptactwa wodnego, na są-

siedniej mieszkają Hippopodae, naród o kopytach końskich i t. d. Antropofagów i Agatyrów bajecznych mieści jeszcze przed górami Ryfejskimi, tak, że w jego Ryfejach słusznie dzisiaj upatrują geografowie raczej niejasne wieści o Uralu, aniżeli o Karpatach. Wszak według dawniejszych kosmografów z gór Ryfejskich wypływał Erydan-Wisła, tutaj zaś wraz z Hyperborejczykami góry te daleko na wschód od Wisły zostały odsunięte.

W podobny sposób i inni zaciemniali wiadomości, skądinąd dokładniejsze, miesząc do nich przestarzałe i odnoszące się do innych okolic. Tak np. popularny przez czas długi Dionysos Pariegeta nazywa Rodan Erydanem, a że słyszał, iż nad Erydanem rodzi się bursztyn, więc prawi, że nad Rodanem rodził się niegdyś bursztyn. I pomimo to przeniesienie zachowuje mętne pojęcie o prawdziwej rzece w okolicy bursztynodajnej. Z gór Ryfejskich płyną, według niego, dwie rzeki: Aldescus i Panticapes (zapewne Wisła i Odra) w kraju bursztynu. Pomimo błędów autor ten pierwszy wymienia trafnie już nie jedną, lecz dwie rzeki, wypływające z Karpat ku północy.

Plinjusz (I w. po Chr.) zna już dokładnie źródła i bieg Dunaju, wnętrze jednak tego kraju, który nazywa Giermanją, zna nielepiej od poprzedników. O Wiśle słyszał tylko od Sarmatów, żeglarze bowiem brytyjscy i gallijscy do ujść Wisły nigdy jeszcze nie dotarli; nie przekroczyli oni nawet Bełtu. Odry nie zna jeszcze, wymienia Wendów. Mimo braków, w dziele jego widnieje postęp geografji.

Ptolemeus (150 r. po Chr.). Jeden z najpoważniejszych geografów. Nie umie oznaczyć kierunku Karpatów. Bieg górny Wisły dość dokładnie opisuje, ale o dolnym nie ma pojęcia. Mimo to, na wschód od Danji naznacza linię wybrzeża Oceanu Północnego, do którego poza Elbą ma wpadać 8 rzek, których zna tylko ujścia. Są to: Chezynos, Turuntos (Turuntes), Rubon czy Rudon, Chronos (Chronus), Ouistula (Vistula), Wiadus, Suebus i Chalusis.

Ponieważ nie można dociec, jak daleko sięgała choćby mroczna znajomość wybrzeży Bałtyku, niepodobna dojść, co za rzeki kryją się pod temi nazwami.

Z pobieżnego tego szkicu wiemy już w najgrubszych zarysach, co znała Starożytność w naszym kraju. Wiedziała o Karpatach, słyszała o kilku rzekach, Wisłę wymieniała wyraźnie, prawda to i owo o mieszkańcach. Wszystko to było chwiejne, oparte przeważnie na mało wiarogodnych opowiadaniach, i autorowie starożytni popadają w poważne między sobą sprzeczności, przesuwają kraje to bliżej, to dalej ku wschodowi, zależnie od nieścisłych, a stąd niewyraźnych określeń odległości. Postęp geografii starożytnej nie skończył się na II-m wieku po Chrystusie. Owszem troskliwe porównywania dochowanych do dziś map średniowiecznych prowadzą do wniosku, że upadająca cywilizacja rzymska zdobyła się na dzieło dokładniejsze, na poprawną jakąś mapę, ułożoną w IV w. po Chr., która jednak nie dochowała się do naszych czasów. Ona to musiała służyć niektórym autorom średniowiecznym za źródło wiedzy geograficznej.

Mapy tej nie znamy, nie mamy pojęcia, ani jak ona wyglądała, ani jak przedstawiała świat ówczesny; według wszelkiego jednak prawdopodobieństwa miała ona postać, zbliżoną do tych, jakie produkowało średniowiecze, aż do XIII w. włącznie. Zapoznajmyż się teraz z wiedzą geograficzną jednego z najpopularniejszych autorów średniowiecznych, z kosmografią Juliusza Honorjusza, napisaną na początku V wieku po Chr.

Julius Honorius (V w. po Chr.). Szczegółowe porównania doprowadziły do niewątpliwego wniosku, że Honorjusz opierał się przeważnie na Pomponjuszu Meli i na Tabuli Peutingeriani, przypisywanej Castoriusowi, a zapewne i na owej nieznanej nam mapie rzymskiej z IV wieku. Bądź co bądź ciekawym będzie ujrzeć, co przyniosły całe 3 wieki, które Honorjusza oddzielają od Ptolemeusza, a cztery wieki od Pomponjusza Meli. Mapka nasza przedstawia w możliwie ścisłej reprodukcji wyobrażenia Honorjusza o naszym kraju (p. str. 265). Widzimy przede wszystkim, że zgodnie z Pomp. Melą nazywa całą krainę Słowian zachodnich Sarmacją. Cymbrów i Teutonów wskazuje mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie ich starożytni lokowali, co już świadczy o martwocie i zastoju w wiadomościach. Wyspa Thule po dawnemu figuruje niemal w tym samym położeniu i tych samych rozmiarach, jak dawniej. Prócz Renu, który tu nosi nazwę Bicornis, oraz Dunaju (Danubius, Ister), wpadającego do Euxinu, Honorjusz nie ukazuje nam żadnej rzeki, płynącej na północ. Cała przestrzeń, nazwana Sarmacją, jest prawdziwą ziemią nieznaną.

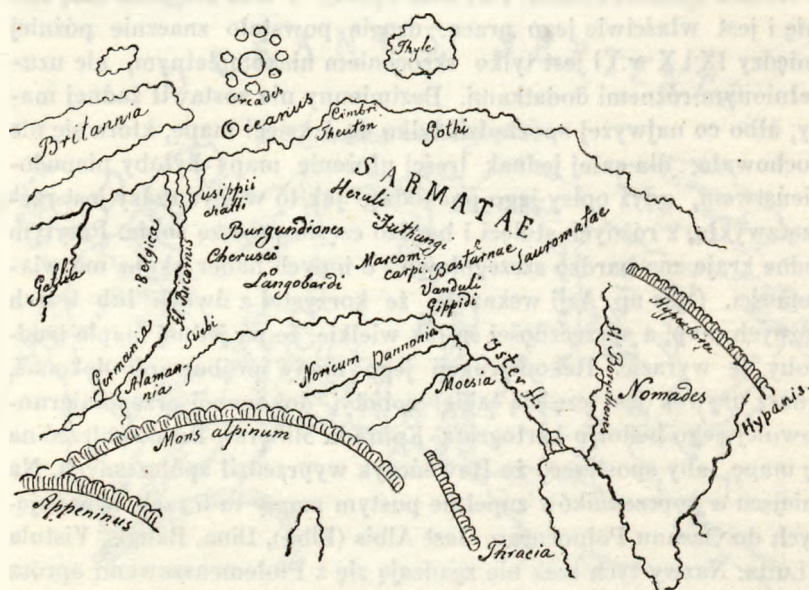
Rozmieszczenie tylko i nazwy ludów wskazują niejaki postęp w wiadomościach o naszej okolicy Europy.

Isidorus Hispalensis, albo *Izylor z Sewilli* (VII w. po Chr.). Aby poznać co przyniósł postęp wiadomości w ciągu następnych 2-ich stuleci, możemy oprzeć się na wiedzy geograficznej jednego z najwybitniejszych uczonych wieku VII, biskupa z Sewilli. Spójrzmy na mapkę IV, zestawioną z danych tego niewątpliwie najwpływowszego autora „*Originum... libri XX*“.

Próżnobyśmy i tu szukali na ogromnej przestrzeni na wschód od Renu jakichkolwiek nowych, lub choćby cokolwiek dokładniejszych wiadomości geograficznych. Ren tylko i Dunaj, jak poprzednio, stanowią jakieś pewniejsze granice wodne Europy północnej. Brzeg morski po dawnemu nieznan, niepewny; żadna prawie z dawnych grubych omyłek starożytnych nie poprawiona, Orchady, podobnie jak u Honorjusza, w bajeczny krąg rozłożone. A inne wiadomości? Dwie grupy gór: jedna rzucona jako Hyrcania Silva, druga (*Suevus mons*, zapewne Karpaty) przesunięta gdzieś nad sam brzeg Bałtyku.

Co to nazw ludów—ta zmiana, że tu, gdzie Honorjusz położył ogólną nazwę „*Sarmatae*“, znajdujemy „*Giermanję*“, *Gothiam* et *Daciam*. Na tym obszarze pobrzeże bursztynodajne (*hic succinum nascitur*), a na wschód od lasu hercyńskiego „kraina turów, żubrów i łosi“ (*hic bisontes, uri et alces*). Tak skąpe i przestarzałe wiadomości przechowują się bez poprawek niemal przez 3 następne stulecia, bo aż do wieku X, w tych czasach, gdy Słowiańszczyzna zachodnia toczy boje z napierającą falą szczepu niemieckiego. O tych ludach i ich wiekowych zapasach tak mało świat wiedział i tak mało się o nie troszczył, że po staremu na wzmiankę zasługują tu tylko bursztyn i żubry. Ziemia bezimienna, choć ludna, jest dla społecznych tylko „krainą żubrów i łosi.“

Bezimienny Geograf z Rawenny (wiek VII). A jednak można było wiedzieć i wiedzano w tych samych niemal czasach trochę więcej—o ile kto chciał lub mógł korzystać z innego źródła, z dzieła bezimiennego geografa z Rawenny, prawie współczesnego z Izidorem. Od Ptolemeusza nie było gruntowniejszego geografa nad owego Raweńczyka. Poznał on bardzo wiele źródeł i korzystał z najlepszych, umiając dobrze wybierać. Wymienia on wśród swoich źródeł 28 takich autorów, których dzieła zupełnie są nam nieznane i musiały dawno zagać. Dzieło Raweńczyka doszło do naszych czasów



3. Sphaera Julii Honorii. Wiek V po Chr.



4. Isidori Hispalensis Mappa Mundi. Wiek VIII-X po Chr.

w dwóch opracowaniach. Pierwsze opisuje w 5-iu księgach całą ziemię i jest właściwie jego pracą, drugie powstało znacznie później (między IX i X w.) i jest tylko skróceniem niekompletnym, ale uzupełnionym różnemi dodatkami. Bezimienny nie zostawił żadnej mapy, albo co najwyżej sporządził tylko do 1 księgi mapę, która się nie dochowała; dla całej jednak treści ułożenie mapy byłoby niepodobieństwem, gdyż opisy jego pochodzą, jak to w owe czasy jest rzeczą zwykłą, z różnych stuleci i bardzo często przeczą sobie. Przytym jedno kraje zna bardzo szczegółowo, o innych nader skąpe ma wiadomości. Opis np. Azji wskazuje, że korzystał z dwóch lub trzech różnych map, a sprzeczności są tak wielkie, że na jednej mapie trudno by je wyrazić. Rekonstrukcji jego mapy próbowano dokonać, i nasz urywek jest częścią takiej roboty, dokonanej przez najgruntowniejszego historjo-kartografa Konrada Millera. Dość spojrzeć na tę mapę, aby spostrzec, że Raweńczyk wyprzedził współczesnych. Na miejscu u poprzedników zupełnie pustym mamy tu 5 rzek, wpadających do Oceanu Północnego. Jest Albis (Elba), Dina, Bangis, Vistula i Lutta. Nazwy tych rzek nie zgadzają się z Ptolemeuszowemi oprócz jednej Wisły i właśnie dlatego stwierdzają, że autor czerpał o nich wiadomości nie ze źródeł starożytnych, lecz z jakichś podań świeższych. Również pierwszy raz widzimy tu kilka lewych dopływów Dunaju, których ani Mela, ani Honorius, ani Izydor nie znali (Flaulasis, Tisia (Cisa), Tibisia, dwie nienazwane, Apion i Mariscus). Chociaż nazwy ciemne i przekręcone, rzeki odpowiadają jednak rzeczywistości. Rz. Bangis, pomimo brzmienia jej zbliżonego do Bugu, musi być Odrą, wymienia bowiem nad nią lud Karpów i wyprowadza ją z gór Sarmackich. Położenie Bangis przypomina położenie Wisły u Pomponiusa, a jest o tyle poprawniejsze, iż można przypuszczać, że Pomponius pod nazwą Wisły podał właściwie Odrę; zwłaszcza jasnym to się przedstawi, gdy zauważymy, iż lud Belcae (Wilków) Pomponiusa mieści się niewłaściwie za Wisłą.

Co do ludów, to po obu stronach Elby leży „patria Albis“, zwana także Ungani (dawn. Maurungani). Tu, według Raweńczyka, była przez długi czas granica Franków: „in qua Albis patria per multos annos Francorum linea remorata est.“ O narodowości mieszkańców „Albis patriae“ nie może być wątpliwości, gdy Raweńczyk mówi: „cuius aliqua pars Baias dicitur“, co oczywiście oznacza Czechów. Kraj po obu stronach Elby zalicza Raweńczyk do Giermanji. Co leży dalej—nazywa ziemią Sclavinów. Widzimy w niej zagadkowych Chi-

mabes (Uinades?) i Vites, na których rzuca światło tekst Jordanesa (de orig. Get., c. 23) z jego Veneti i Antes. Po obu stronach rzeki Bangis kraj nazywa Scytję, i tylko po Wisłę, gdy Pomponius Scytję kładzie dopiero za Wisłę. Położenie Dacji, u Izydora posuniętej dalej na wschód i połączonej z Gothią prostuje, przenosząc ją bliżej Dunaju, między Gepidję i Mysię.

Montes Rimphei odsunął daleko na wschód. Wyływa z nich Tanais (niewątpliwie Dniepr, choć wpada do morza Azowskiego), który stanowi granicę Azji. Wreszcie wspomnieć się godzi, że wyspę „Thyle“ poprzedników nazwał już „Scanza insula“, lokując ją w podobny sposób, jak Mela i bezpośredni poprzednik Isidorus Hispalensis.

Henricus Moguntinus (w. XII). Minęło lat 400 z okładem, i oto jak wyobraża sobie kanonik moguncki, Henryk, naszą część Europy. Poszły w zapomnienie zdobycze Raweńczyka i jego naśladowców. Na mapie z XII wieku figuruje, poza krainą Saksonów i Danów, znowu tylko Sarmatia, tak samo, jak przeszło 1000 lat temu za Plinjusza, i to tylko na porzeczu Dunaju. Właściwy obszar naszego kraju, skutkiem wadliwego rozkładu mapy, zmalał i tak się ścisnął, że niema w nim zgoła miejsca na szczegóły. Nie widzimy też żadnej rzeki na całej jego przestrzeni.

Na „oceanie“ zjawiają się znowu bajecznie regularne Orcades w krąg ułożone, Scanza insula przemienia się w Island, zjawia się znowu wyspa, na której mieszkają Cynocephales, ludzie z psimi głowami.

Mapa ta, przechowująca się w Cambridge, przedstawia cały świat zamieszany równie niezdarnie, jak to było w starożytności; jest ona poprostu wskrzeszeniem, a właściwie niewolniczym dalszym ciągiem starożytnych szablonów, powrotem do zupełnej ciemnoty, z której już w VII wieku poczęła wychylać się kosmografja. Jeden Raweńczyk w całym średniowieczu zdobył się na jakiś postęp, na oryginalne wiadomości – zresztą wszyscy, przed nim i po nim, kopyją się bezkrytycznie i, grzęznąc w zupełnej ciemnocie, podają sobie i potomnym coraz bardziej poplątany i popsuty przez kopistów zlepek wiadomości, zupełnie przestarzałych, pofalszowanych przez błędy, lub zupełnie fantastycznych.

I tak już trwa ten stan przez kilka wieków niemal, bez zmiany ku lepszemu. Dopiero epoka Odrodzenia odradza i geografję, ale przeszłości bezpośredniej nie może już odgadnąć z chaosu średniowiecznego, w którym nawet „uczeni“, istne białe kruki, odgrywali

rolę raczej zaciemniaczy i nie umieli o swych czasach nic wiarogodnego przekazać przysłym pokoleniom.

Dowodem tego stanu rzeczy wielka mapa ścienna Richarda de Haldingham, rysowana na pergaminie, dochowana w katedrze Herefordu w Anglii, jak również i druga w podobnym rodzaju, znacznie większa, znaleziona w klasztorze w Ebstorf.

Richard de Haldingham (1276—1283). Aby dać właściwe pojęcie o wiedzy, zawartej w jego pracownice ułożonej mapie, podajemy w szkicowej mocno zmniejszonej reprodukcji całą mapę, osobno zaś (p. tablice) tę jej częśćkę, w wiérnej lecz zmniejszonej podobiznie, w której mieści się kraj nasz i jego pogranicza. Dość będzie zapoznać się z napisami, położonemi dla objaśnienia.

„Germania inferior“ leży na lewym brzegu Sali i Elby (Albana). Wisła wypływa z „Mons Suevus“ i zwie się „fl. Fistula“. Na wschód od Wisły mamy napis: „Germania superior qui ad illos Sclavorum gentibus.“ Pomiędzy Wisłą a Elbą napis: „Terminus Danorum et Saxonum.“ Za łańcuchem gór Swewskich narysowany niedźwiedź, a obok nazwa ludu, zamieszkującego ten znaczny obszar: „Sarmatae.“ Dalej na wschód „Hungari“ i „Sclavi.“ Za niemi (po naszymu na południe) wypływa z krańca gór „Rupes Sarmatharum“ rzeka „Danaper.“ Jeszcze dalej ku wschodowi „Cornus fluvius“, gdzie żyje struś bajeczny „Ostricius.“ Na północ od krainy niedźwiedzia i „Sarmatów“ widzimy znaczny półwysep, odpowiadający Skandynawji, a na nim żyją małpy (!), „simea“. Dalej „Gansmir super egeas (albo „super aquas“) currit.“ Obok tego drugi półwysep, na którym wyobrażono ludzi z psimi głowami, oraz napis: „In hoc tractu sunt Cynocephales.“ Owych Cynocefalów mieszcili starożytni albo w Indjach, albo w Etyopii—tutaj przeniesiono ich do Skandynawji. Adam Bremeńczyk wymienia ich również dwukrotnie w pobliżu kraju Amazonek (IV, c. 19 i 25).

Poniżej półwyspu, w ziemi Scytów (Sitae), napis głosi: „Hic habitant Griffe, homines nequissimi.“ Na innej mapie, właśnie z klasztoru w Ebstorf, w tym samym miejscu są nie „Griffe“, lecz „Geloni“ z tym samym prawie objaśnieniem: „De hostium cutibus et sibi indumenta faciunt et equis suis tegmina“. O tym ludzie prawi Aethicus, i z niego to zapewne Ryszard zaczerpnął swoją wiadomość. Ale wróćmy na zachód, aby zaznaczyć, że nie braknie i na tej mapie wyspy „Ultima Tile“ i „Orcades insulae XXXIII.“ Obok takich informacji mamy między rzekami Cisą i Baut narysowany gród z napisem: „Bra-

ga, metropolis Boemariorum," mamy „Magaddesburg" (Magdeburg), „Oldelingburgh" (Oldenburg), „Bremę" i „Alberstad," co razem wzięte świadczy dość jaskrawo, że tu pomieszano bezkrytycznie starożytne baśni z nowszymi wiadomościami. Mapa ta świadczy o niepojętej wprost dla nas nieznajomości nawet krajów Europy. Wogóle można powiedzieć, że to jeszcze mapa starożytna, tylko uzupełniona w szczegółach nowszymi wiadomościami, co czyni z niej charakterystyczną dla średniowiecza mieszaninę szczypty prawdy w korcu błędów.

Można by jeszcze słów kilka powiedzieć o mapie z Ebstorfu, a także o pojęciach geografów arabskich, którzy w pewnej mierze dorzucają nieco wiadomości o średniowiecznej Europie, zwłaszcza o jej części, właśnie najsłabiej znanej klasycznej starożytności i europejskiemu średniowieczu,—ale nie chcę zbytnio rozszerzać ram tego artykułu, zwłaszcza, że nie zmieniliby to ogólnego obrazu, jaki otrzymaliśmy.

III.

Jakaż konkluzja wypływa z naszego przeglądu?

Oto taka, że starożytni kosmografowie wiedzą o naszej ziemi bardzo mało, a i to, co wiedzą, wiedzą niedokładnie. Nie zgadzają się oni między sobą i gubią w sprzecznościach zarówno co do szczegółów, jak wiadomości ogólnych i podstawowych. Jedna rzecz kryje się u nich pod różnemi nazwami, jedna nazwa częstokroć oznacza zgoła różne rzeczy.

Ale jeżeli starożytni wiedzą bardzo mało i źle, to cóż powiedzieć o kosmografach średniowiecznych? Przekonaliśmy się, że średniowiecze żyło głównie przeżywaniem podań starożytnych, większość tedy wiadomości średniowiecznych należy przedewszystkiem do przestarzałych, t. j. w zasadzie nie odpowiadających już rzeczywistości. Jeśli zaś uwzględnimy, że same wiadomości starożytne rzadko były wiarogodne i w dodatku niezgodne między sobą, to łatwo zrozumieć, iż w średniowieczu sprzeczność, niepewność i błędność podań podnosi się do kwadratu. Średniowieczni wiedzą na ogół jeszcze mniej i znacznie gorzej od starożytnych. Wieści z najrozmaitszych źródeł i czasów krzyżują się i mieszają ze sobą we wszelkich kombinacjach. Na domiar zaś złego przybawają do tego błędy kopistów, nagromadzające się przez długie stulecia, polegające na opuszczaniu liter i wyrazów, przekręcaniu nazwisk, skutkiem cze-

go ustępy, dawniej zrozumiałe, stają się tu zagadkowemi lub zgoła bezsensownemi.

Wiarogodność tedy średniowiecznych autorów wskutek wszystkich tych czynników i okoliczności jest nadzwyczaj mała.

Możnaby o tym pamiętać i nie usiłować czerpać wody z próżnej studni. Tymczasem cóż widzimy w XIX i XX wiekach? Widzimy uparte roztrząsanie średniowiecznych kosmografów. Usiłuje się odtwarzać ze stanu wiadomości danego pisarza lub danej epoki stan rzeczy opisywanej. Autorowie średniowieczni nie schodzą z pola. Ciągłe się ich teksty z wielkim namaszczeniem rozbiera i kombinuje. Ciągłe się w nich coś uzupełnia i prostuje. Nad najoczywistszym błędem, anachronizmem lub niewiadomością przeprowadza się pracowite studia i z całą powagą taką robotę poczytuje się za pracę u źródła. I taką nauką zapełnia się dziesiątki, ba, setki tomów.

Wartość takiej pracy możemy ocenić na pierwszym lepszym przykładzie. Weźmy nie średniowieczną, lecz choćby nawet z czasów starożytnych pochodzącą zagadkę: czym są owe cztery rzeki Ptolemeusza: Chronos, Rudon, Turantos i Chesinos? Damy tylko odpowiedź kilku komentatorów. Otóż w rzece Chronos Braun widzi Niemen, Dzieduszycki Regę, Niederle Przegołę. W Rudonie Braun widzi Windawę, Dzieduszycki Persantę, Niederle Niemen. Turantos—to według Brauna Dźwina, według Dzieduszyckiego Wieprz pomorski, według Niederlego Windawa (Wenta). I tak dalej, i tak niemal we wszystkim.

Na dzieło, pełne śladów usilnej pracy i erudycji, najeżone cytatami, pisze zaraz o tym samym przedmiocie ktoś inny niby odpowiedź, dzieło również gruntowne, również przekonywające, lecz dochodzące do wyników zgoła odmiennych. Lecz tryjumpf i tego autora bywa krótki, gdyż przychodzi trzeci i obrawszy nową podstawę, wszystko jeszcze inaczej wyjaśnia. Po nim przychodzi czwarty i piąty, każdy z innemi twierdzeniami, opartemi nietylko wrzekomo, ale naprawdę na świadectwach oryginalnych.

Czymże jest właściwie taka praca? Jest to po prostu powoływanie się w dobrej wierze *na świadków, którzy nie widzieli*, a co słyszeli, to najczęściej źle słyszeli a powtórzyli jeszcze gorzej. W wieku XIX-m i XX-m stajemy się poprostu *kontynuatorami średniowieczyzny i jej metod scholastycznych, a właściwie braku wszelkiej metody*. I nie może być inaczej. A teraz, jeżeli najważniejsze wiadomości geograficzne pozostawiają tyle wątpliwości, że nie mo-

żemy ich zdeterminować, to cóż mówić o reszcie podan, do których umiejscowienia pierwsze są niezbędnym drogowskazem? Jak można wyzyskać dla innych nauk informacje o jakimś kraju lub okolicy, gdy niepodobna nawet ustalić jego położenia geograficznego i granic? Jak można tym informacjom wierzyć, gdy widzimy co warte są geograficzne? Jak można dojść do pewnych wyników, gdy ścisłe informacje opieramy na mętym podaniu, błędzie lub prostym zmyśleniu?

Chociażbyśmy też nie wiem jak pilnie badali tych świadków bałamutnych, choćbyśmy wertowali i porównywali ich teksty aż do zawrotu głowy, nic na tej drodze nie dowiemy się pewnego, bo, jak mówi przysłowie: nawet i Salomon z próżnego nie naje.

Więc czymże to się dzieje, że podejmuje się takie jałowe trudy w epoce, w której ludzie rozróżniają dobrze zadania wykonalne od niewykonalnych, unikają rozwiązywania kwadratury koła i na niewiadomości nie opierają wiadomości ścisłych?

Mnie się zdaje, że dzieje się to właśnie skutkiem nie dość jasnego zdawania sobie sprawy z *natury materjalu*, który się usiłuje spożytkować dla nauki.

Badacze przeszłości łatwo zapominają, że owa geografia, etnografia średniowieczna i t. d., które usiłują przełożyć na język dzisiejszej nauki i zużytkować dla fizjografji i t. d. — *wcale nie jest tym, za co ją biorą*, że nie są to wcale *rzeczywiste wiadomości*. Czymże więc jest ta wiedza?

To warto, zaprawdę, zdefiniować i nietrudno zdefiniować. Przedewszystkim należy traktować inaczej źródła starożytne, a inaczej średniowieczne.

Tylko pierwsze można brać w rachubę, średniowieczne bowiem, jakieśmy to już stwierdzili, przedstawiają stek bałamuctw i anachronizmów. Otóż zdefiniujmy starożytnych autorów. Przedewszystkim uderza nas w nich przewaga pierwiastku wyobraźni nad wiedzą. Powtóre nieumiejętność, powiem niezdolność odróżniania źródeł pewnych od niepewnych, wiadomości ścisłych od zmyślenia, jednym słowem łatwowierność. Charakteryzuje to najlepiej opieranie wiadomości na opowiadaniach ludzi zwykłych. Dalej w umyśle tych kosmografów niemasz jeszcze prawie granicy między rzeczywistością a cudownością. Obie dziedziny zlewają się w taką całość, że nie jesteś w stanie oddzielić ich od siebie.

Jak taki stan wiedzy określić? Oto mamy tu do czynienia z pierwotnym stanem myślenia — *przednaukowym*. Mamy tu nie kosmogra-

fję rzeczywistą, nie geografję i t. d., lecz dopiero ich embrjon, mgławicę, z której dopiero wyłonić się miała rzeczywista nauka.

Ich nauka ma się prawie tak do dzisiejszej, jak astronomja ludowa, jak lecznictwo ludowe do astronomji i lecznictwa dzisiejszego, jak filozofowanie wieśniaka o całej naturze do nowożytniej nauki o przyrodzie. Wszystkie gałęzi wiedzy przeszły te same koleje rozwoju, tylko jedne wcześniej, inne później wybiły się ze stanu mgławicy pierwotnej. Geografja jest jedną z młodszych pomimo pozorów większej starożytności. Była ona dłużej od innych nauk mgławicą, zbiorem mętnych podań, wiadomości bezkrytycznych i niesprawdzanych, a nawet po prostu mitów, o ile chodziło o kraje, z któremi świat starożytny mało miał styczności.

Wiedzy starożytnych o naszym kraju niepodobna porównywać nawet z niedawną naszą nieznajomością wnętrza Afryki, choć wiemy dziś, ile warte były wieści awanturników z przed półwiecza o rzekach, jeziorach i ludach Afryki środkowej. Nauka bowiem nasza umiała być powściągliwą i z baśni nie odbudowywała ani map ani obrazu ludów—tymczasem starożytni nie umieli jeszcze zakreslić granic ani swojej niewiedzy, ani swojej fantazji. Byli łatwowierni, bez busoli metod ścisłych. Układała więc starożytność swą „wiedzę“ z najróżnorodniejszego i oczywiście w części tylko wiarogodnego materiału. Jeżeli średniowiecze zadowalało się taką wiedzą, nie masz w tym nic dziwnego, ale dziś powinniśmy rozumieć, że skoro z doniesień starożytnych tylko niektóre mogą być determinowane, t. j. podłożone pod pojęcia dzisiejsze, ponieważ, choć niejasne, oparte wszakże były *na poznawaniu tego co było* — to wiadomości średniowieczne już *same w sobie*, t. j. pod piórem ich autorów są anachronizmem i nieprawdą. Wyrwane z właściwego czasu i przeniesione dowolnie lub przypadkowo do innego czasu, miejsca i stosunków — w gruncie już nie mogą być źródłem wiadomości, choćby takim, jak starożytne. Wiadomości prawdziwych i ścisłych niepodobna po nich oczekiwać, nie są one bowiem wynikiem badań średniowiecznej rzeczywistości. Mapy więc i teksty kosmografów średniowiecznych, chociaż stanowią niewątpliwie dokumenty naukowe, powiem nawet dokumenty ważne—to jednak dokumenty o charakterze *wyłącznie filologicznym*. Są one świadectwami ówczesnych poglądów, stanu i zakresu ówczesnej wiedzy o świecie, ówczesnej umysłowości. Jako materiał filologiczny mogą więc mieć wielką wartość, ale jako dokumenty geograficzne, etnograficzne i t. d. nie mają prawie żadnej.

To, co Henryk z Moguncji lub Ryszard wiedział o kraju naszym, jest faktem, ale z tego faktu wnioskować można tylko o tym, *co jej autor sądził o rzeczywistości, nie zaś o tym jaką ta rzeczywistość była*, a nawet nie o tym, za jaką przy danych warunkach mogła uchodzić w oczach tych, którzy badali ją samą.

Teraz łatwo zgodzimy się na to, że jeśli cokolwiek dowiadujemy się o średniowiecznej przeszłości rzekomo na podstawie tekstów, jeśli ktoś odbudowuje z nich choćby szkic lub fragment geograficzny, to buduje on wcale nie na mocy tekstów i wiedzy ówczesnej, lecz właśnie *wbrew tekstom* i *wbrew tej wiedzy*, a więc zupełnie dowolnie. Dyrektywy bowiem swoje czerpie z wiadomości, zdobytych na innej drodze.

Lepi on nie to, co mu ten materiał narzuca (bo on nic nie jest w stanie narzucić), lecz co mu się podoba. Więc z wysp Thule, choć te przez 1500 lat pokutują na jednym miejscu na mapach, wyrozumuje sobie raz Islandję, drugi raz Skandynawję, to znów wyspy Duńskie. Przeprowadza uczone dowodzenia, że Thule raz jest tym, drugi raz owym, ale też na tym koniec, bo o rzeczywistości wyspy Thule nie nam, prócz mitów nie powiedzą. Choć więc Thule nie jest wytworem czystej wyobraźni, nie może ona być dla nas niczym ściśle określonym, bo i nie była nigdy czymś ściśle określonym, więc praktycznie tyleż jest dla nas warta, co opowieść bajeczna, niezwiązana z miejscem i czasem.

Naród Agrympów tyle jest wart, co pojęcie Sarmacji lub Scytji, skoro wszystkich tych pojęć nie jesteśmy w stanie uczynić czymś więcej, jak podaniem, mitem, który można dowolnie i coraz to inaczej interpretować. Jeśli ktoś zechce koniecznie w rzece Chronos ujrzyć Niemen, to tak będzie skracał lub powiększał odległości od jakiejś góry, czy rzeki lepiej określonej, tyle będzie wmawiał w Ptolemeusza, takie teksty inne przywoła na pomoc i tak je wytłumaczy, że stanie się oczywistym, iż Chronos niczym innym być nie może, prócz Niennem. Będzie tu powołana do działania najściślej ta metoda *mitologiczna*, którą różnemi czasy dowcipnie i słusznie ośmieszano, dowodząc np. za pomocą rozumowania mitologów, że „Napoleon nigdy nie istniał,” albo że „Maks Müller nigdy nie istniał.” Napoleon np. niczym innym nie jest, tylko „zaprawdę Apollonem, czyli słońcem,” tak dowodził w r. 1835 niejaki J. B. Pères, chcąc przekonać jednego z przyjaciół swoich o nicości teorii mitologicznej astronoma Dupuis, który początek wszystkich religii i mi-

tów sprowadzał do czci światła. I nie gorszą od naszych historyków geografji obrał on drogę dowodzenia. „Odrzucając — powiada ten dowcipniś — po jednej zgłosce z imienia Napoleon, otrzymujemy wyrazy, jasno wskazujące jego bajeczność: Napoleon, apoleon, poleon, oleon, leon, eon, on. Dość ustawić te wyrazy w następującym szyku: *Napoleon, on oleon leon, eon apoleon poleon*, a okaże się, że to po grecku znaczy: „Napoleon, będąc lwem ludów, szedł, burząc grody.“ Tak samo postępują i do równie prawdziwych wniosków dochodzą dzisiejsi komentatorowie starych geografów i tyle tylko mają pociechy, że, operując samemi niewiadomemi, choć sami nie są w stanie niczego dowieść, mogą być pewni, że także nikt im na podstawie średniowiecznej, t. j. na gruncie, na którym się obracają, nie dowiedzie błędu.

Ale też, jeszcze raz powtarzam, że to nie jest nauka, lecz sport, jest to kunszt tak dobry, jak bokserstwo, jest to scholastyizm tak dobry, jak rozprawy o postaci aniołów. Miejmy odwagę raz to przyznać.

To, co wiemy naprawdę o kraju naszym w czasach średniowiecznych, wiemy na mocy i n n y c h źródeł, i n n y c h wiadomości, czego zaś z tych „innych“ źródeł nie dowiedzielibyśmy się, o tym na pewno nie pouczy nas scholastyczna gmatwanina średniowieczna. Porzućmy więc raz jałową pracę i przestańmy dociekać, co to były za rzeki Chesinos lub Rudon, bo tego ani już od geografów średniowiecznych, ani z innych źródeł nie dowiemy się nigdy, straty zaś z tej niewiadomości nauka nie poniesie żadnej, choćby z tego powodu, że gdybyśmy nawet doszli, co to były za rzeki, to i tak na tym skończyłby się nasz tryumf. Wiadomość nasza pozostałaby równie bezpłodną, jak i niewiadomość: z nazwami bowiem temi nie wiąże się nic takiego, czegobyśmy *powinni* być ciekawi. *Wybilibyśmy drzwi tylko po to, aby ujrzeć za niemi pustkę.*

Właśnie z tą jałowością rezultatów trzeba się liczyć. Rozumieniem upór i gorliwość filologów, usiłujących zdobyć klucz do odczytania niezrozumiałych napisów, gdyż poza niemi otwiera się perspektywa odczytania nieznanym nam d o k u m e n t ó w, realnych pomników i dokumentów epoki — ale tutaj nawet stwierdzenie, że Rudon Ptolemeusza jest Persantą, żadnej dla nauki konsekwencji nie przyniesie, bo wiadomość ta sama w sobie jest skończoną i nie wiąże się z niczym więcej, coby dla nie-filologa miało jakąś wartość.

Streśćmy się. Badania, o których tu mówię, o ile nie mają charakteru wyłącznie filologicznego, są bezużyteczne. Nad ich przedmiotem, nad temi znakami zapytania można polemizować do skończenia świata bez rezultatu, można też dochodzić do absurdów; jakoż polemizuje się i dochodzi się zbyt często do absurdów.

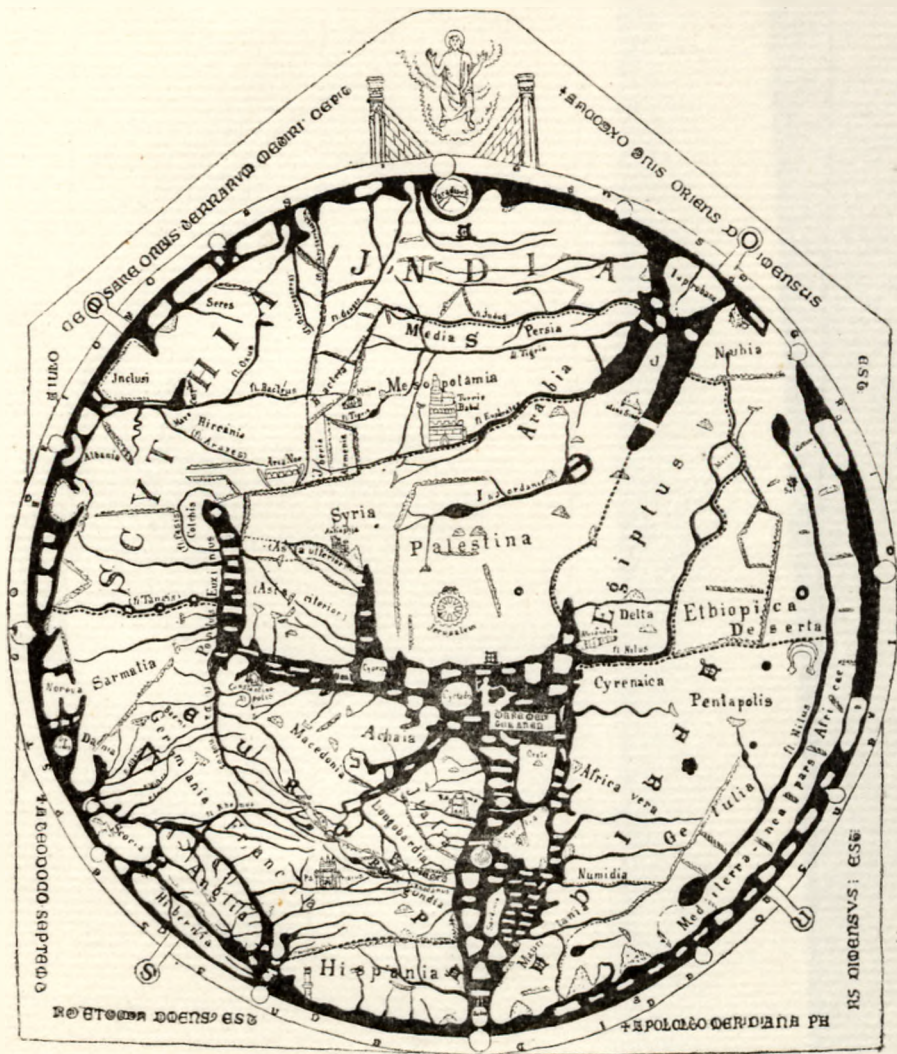
Zarzuci mi ktoś może, że potępiam badania historyczne. Daleki jestem od tego. Cenię takie badania, lecz tylko pragnę odróżniać materiał martwy od materiału żywego i materiał filologiczny od materiału przyrodniczego.

Żywym dokumentem jest każdy świstek, świadczący bezpośrednio choćby o najbliższym fakcie, martwą księgą erudyty, powtarzającego, co usłyszał i wyczytał u innych erudytów, a to dlatego, że świstek autentyczny jest źródłem pewnej wiadomości—księga nawet mędrca tej pewności nie daje.

Historyk nie będzie układał dziejów z opowiadań stuletniego choćby starca, ani zoolog nie będzie odtwarzał postaci nieznanego mu zwierzęcia z opowiadań prostaka.

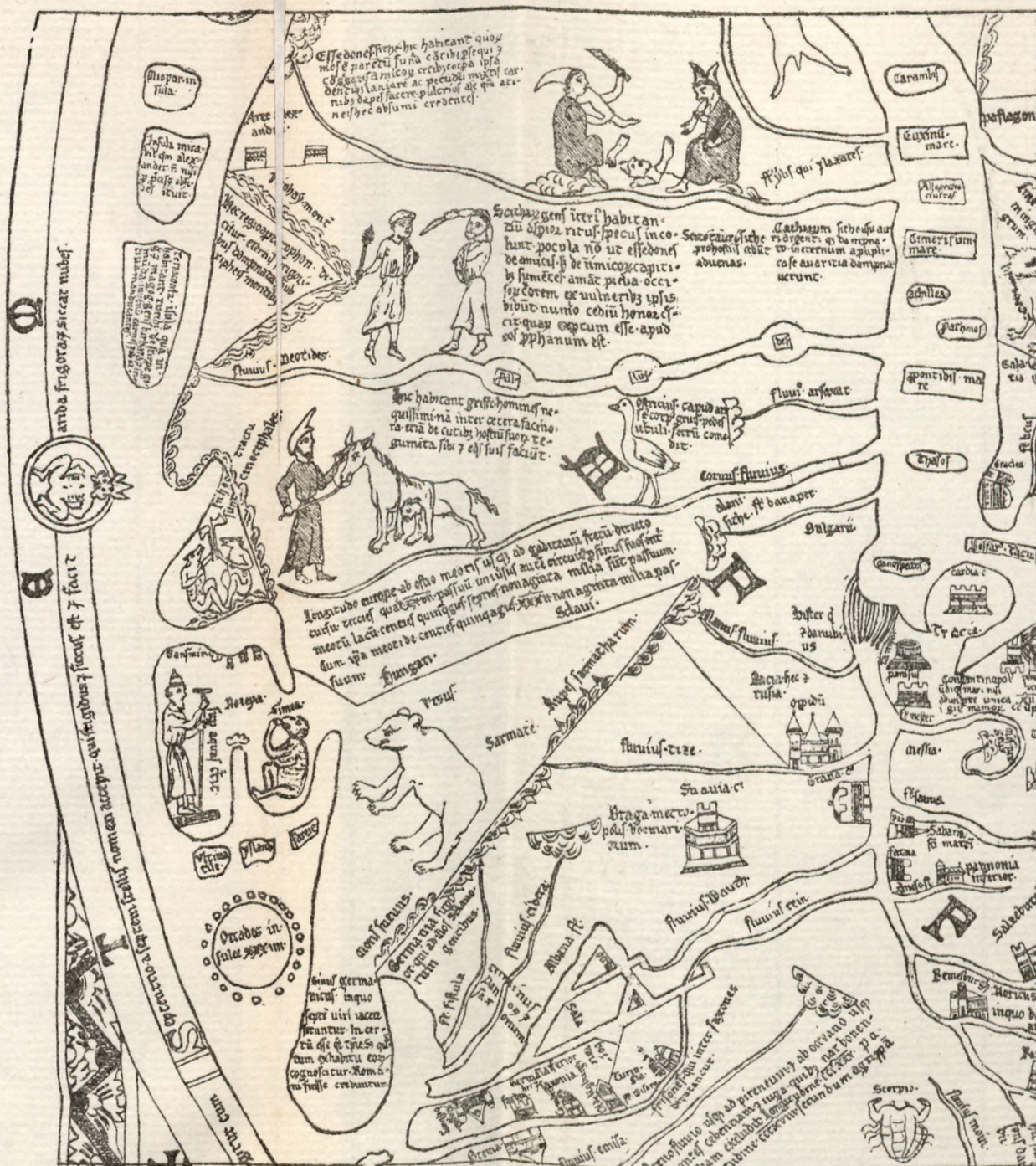
My wiemy już lepiej od tych scholastyków, co było na naszej ziemi za ich czasów, a wiemy nie od nich, lecz przy pomocy metod, które są owocem pracy naszej i czasów naszych. Czego nam nasze własne środki nie pozwolą dociec bezpośrednio z dokumentów innych, naszych, o tym nigdy od nich się nie dowiemy.





Richardi de Haldingham Mappamundi inter annos 1276–83 p. Chr. conscripta.

Szkiecowa podobizna, zmniejszona do $\frac{1}{12}$ wielk. natur.



Rys. 7. Richardi de Haldingham, Mappamundi. Wiek XIII po Chr.
Podobizna części Europy, obejmującej kraj nasz, zmniejszona do $\frac{3}{7}$ wielkości mapy oryginalnej.

